

<http://www.rzeczpospolita.pl/index.html>

Niemcy Polak nie może rozmawiać ze swoimi córkami po polsku

Z dziećmi tylko po niemiecku

Polak z Hamburga od półtora roku nie widział swoich dzieci. Sąd rodzinny pozwala na kontakty z nimi tylko w języku niemieckim i pod nadzorem kuratora. - Zawsze rozmawiałem ze swoimi córeczkami wyłącznie po polsku - denerwuje się Polak, który walczy o zmianę wyroku sądowego.

"Ze względów pedagogicznych nie jest pożądane, aby ojciec dzieci kontaktował się z nimi w języku polskim. W tym kraju chodzą one do szkoły czy też chodzić będą" - tak uzasadnia urząd ds. dzieci i młodzieży w Hamburgu zakaz używania języka polskiego przez Wojciecha Pomorskiego w rozmowach z jego dziećmi. Na stałe są one z matką Niemką, z którą pan Pomorski jest w separacji.

Zgodnie z postanowieniem sądu rodzinnego spotkania z dziećmi mogą się odbywać jedynie pod nadzorem pedagoga. Wyznaczony przez urząd kurator nie zna jednak polskiego. W tej sytuacji urząd stara się zmusić Pomorskiego, aby rozmawiał z dziećmi po niemiecku. - Byłoby to sztuczne, nie byłbym sobą - twierdzi Pomorski i domaga się zgody na rozmowy w języku ojczystym. Zdesperowany wystąpił z odpowiednim pozwem sądowym. Urząd ustąpił, ale nadal piętrzy przeszkody administracyjne. W sprawę włączył się polski konsul w Hamburgu.

Sprawa ta może być doskonałym przykładem praktycznego zastosowania pojęcia Leitkultur (kultury przewodniej), wprowadzonego kilka lat temu do niemieckiego słownictwa politycznego i mającego wielu zwolenników w kręgach konserwatywnych. Pojęcie kultury przewodniej oznacza akceptację przez imigrantów nie tylko niemieckiego systemu wartości, ale jest także ograniczenie swobody używania ich języków ojczystych. Wszystko w imię ułatwienia cudzoziemcom integracji. Tymczasem 34-letni Wojciech Pomorski jest wzorcowym przypadkiem całkowicie zintegrowanego imigranta. Mieszka w Niemczech od kilkunastu lat, ożenił się z Niemką, ma zarówno polskie, jak i niemieckie obywatelstwo. W tym roku skończył studia germanistyczne w Hamburgu i jest dwujęzyczny. Podobnie jak dwie jego kilkuletnie córki oraz była żona, która nauczyła się języka polskiego w czasie małżeństwa. Po polsku mówiło się także w domu. Kłopoty zaczęły się po separacji.

Jak udowadnia konsul w Hamburgu Andrzej Kremer, powołując się na postanowienia polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 r., osoby posiadające niemieckie obywatelstwo, będące pochodzenia polskiego, mają prawo posługiwania się językiem ojczystym zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznie. Wynika z tego wniosek, że urzędowy zakaz, jaki zastosowano wobec Pomorskiego, musi być postrzegany jako naruszenie przez RFN zobowiązań międzynarodowych. Co więcej, od maja bieżącego roku polski jest jednym z oficjalnych języków UE i nie mogą istnieć żadne ograniczenia w jego stosowaniu.

"Przeprowadzenie spotkań nadzorowanych w języku polskim nie zostało jednoznacznie określone w postanowieniu sądu rodzinnego" - odpowiada na to hamburski urząd ds. dzieci i młodzieży. Adwokat Wojciecha Pomorskiego podkreśla, że dzieci mają podwójne obywatelstwo i w pozwie powołuje się także na postanowienia traktatu. W postępowaniu

urzędu nie dopatruje się motywów politycznych. Jest skłonny zakwalifikować całą sprawę jako brak wyczucia lokalnych władz.

Pytani przez "Rz" o zdanie przedstawiciele polskich konsulatów w całych Niemczech zgodnie uznają, że sprawa w Hamburgu jest jednostkowa. Nie jest jednak tajemnicą, że wielu polskich obywateli zamieszkałych w Niemczech ma kłopoty z racji polskiego pochodzenia. Mogą to być, jak w przypadku polskiego lekarza z Hanoweru, problemy z przeforsowaniem prawidłowej wymowy nazwiska, gdyż jak twierdziło kierownictwo szpitala: "U nas obowiązuje wymowa niemiecka" czy uszczypliwe uwagi, aby w miejscu pracy Polacy nie używali swego języka. Kierownictwo Kliniki Ginekologicznej w Schwedt wydało na ten temat odpowiednie zarządzenie, odwołane pod wpływem protestów zatrudnionych tam polskich lekarzy.

Piotr Jendroszczyk z Berlina